

GORZÓW WLKP. Historia jednego psiaka: od dręczyciela do przyjaciela

Psi żywot Ciapka

Ciapek to trzyletni kundel. Nie miał dotąd szczęścia. Najpewniej ktoś oblał go wrzątkiem i wyrzucił z pędzącego samochodu. Psa potrafił jeszcze tir... Teraz wreszcie psiak trafił na dobrych ludzi.

Ciapek tak naprawdę nie ma wcale na imię Ciapka. Tak nazywali go ci, którzy opiekowali się nim po wypadku. Ale może imię zostanie? Na razie nie wiadomo.

To kundelek. Taki z siwą, lekko kudłatą sierścią. Ale niemal na połowie ciała nie ma włosów. Utyka na tylną łapę. Ma na niej wielką szramę, czasami sączy się z niej krew. To po operacji wszczepienia w udo implantu, bez niego noga by nie działała. Na boku ma jeszcze coś jakby wielki strup. Wygląda żałośnie, jest totalnie bezbronny. Ale te oczy... Ciągłe ufne. A przecież tyle przeżył z rąk człowieka.

Bierzemy go do nas!

Zacznijmy od dobrej informacji: w poniedziałek wieczorem kundelek zaczął nowe życie. Będzie od teraz w fajnej rodzinie na gorzowskim osiedlu Górczyn. Miłości, czułości i bezpieczeństwa mu nie zabraknie.

Gorzowianin (nie chce nazwiska w gazecie), który go przygarnął, opowiada, że razem z żoną i synkiem planowali kupienie jakie-

Z każdym rokiem jest coraz więcej przypadków okrucieństwa wobec zwierząt

goś niewielkiego, rasowego psiaka. Po pierwsze: bo chłopak to jedynak. A po drugie: bał się dotąd psów. Już się przymierzali, już mieli upatrzonego zwierzaka, gdy dowiedzieli się o Ciapku. Poczekali na syna, bo był na wyjeździe. Wrócił i decyzję podjęli wspólnie: - Bierzemy Ciapka do nas!

Psiak pierwszą wizytę na osiedlu mocno przeżywał.

Do ludzi też podchodził z rezerwą. Nic dziwnego. Wygląda, jak wygląda, właśnie przez ludzi. To oni najpewniej oblał go wrzątkiem (tak mogła powstać rana na boku), a potem wyrzucili z pędzącego samochodu na drogę. Jakby tego było mało, psiaka po-

trafił jeszcze tir. Odratowali go wolontariusze z Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami i weterynarz **Bartłomiej Kurosz**.

Głupota nie zna granic

Gorzowianie, którzy przygarnęli Ciapka, nie uważają, że zrobili coś wyjątkowego. - Tak jakoś nas ujął. Mam nadzieję, że będzie mu u nas fajnie - tłumaczy jego nowy pan. O tych, którzy tak urządzili jego psa, woli nie mówić. - Nie wiem, jak można być tak okrutnym - kwituje.

A jednak można. Bo choć znęcanie się nad zwierzętami (to nie tylko polewanie wrzątkiem czy kopanie, ale także głodzenie, trzymanie w małej klatce czy na krótkim łańcuchu) jest przestępstwem, to jednak cały czas trafiają się oprawcy, którzy nie boją się grzywny czy kary w zawieszeniu. Bo tak - a nie bezwzględny więzieniem - najczęściej są karani dręczyciele zwierząt.

Przykłady z ostatnich tygodni: przy rondzie Santockim w Gorzowie ktoś odrąbał kotu łapki, fundując mu śmierć w męczarniach.

Niedługo potem nieznaną sprawca ostrzelał z wiatrówki kota na Górczynie, zwierzę ledwie przeżyło, uratował je - podobnie jak teraz Ciapka - B. Kurosz. Sprawcy obu tych przestępstw chodzą ciągle wolni - nie ma świadków, trudno więc namierzyć oprawców.

Tymczasem z każdym rokiem rośnie liczba podobnych zdarzeń. Dotarliśmy do statystyk ogólnopolskich. Jeszcze w 2003 r. (wówczas zaczęto zbierać dane) doszło do 850 takich przestępstw. W poprzednim było ich już ponad 1.500!

Andrzej Lisowski, weterynarz, ma już dość czytania o okrucieństwach, jakich dopuszczają się ludzie. - Takich zabaw nie wymyśliłby reżyser horroru. Co to za ludzie? Czemu czują się bezkarnie? Może dlatego, że choć prawo mamy ostre, to w praktyce męczenie zwierząt jest karane łagodnie. Państwo puszcza do sprawców oko: „O.K., w końcu to przecież tylko zwierzę”. Nie wiem, kiedy to się skończy.

Tomasz Rusek

0 95 722 57 72

trusek@gazetalubuska.pl